

H e n r y k B e j d a

KREW

świętych

*i jej
tajemnice*

Św. January • św. Patrycja
• św. Pantaleon • św. Wawrzyniec
• św. Filomena • św. Cyriak Rzymski i inni

WSPÓŁPRACA
Agnieszka Gracz

KOREKTA
Agata Chadzińska
Agata Pindel-Witek

PROJEKT OKŁADKI
Łukasz Kosek

SKŁAD
Łukasz Sobczyk

ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Archiwum DW „Rafael”

ISBN 978-83-7569-767-4

© 2019 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Rękawka 51, 30-535 Kraków
tel./fax 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl



WSTĘP

Relikwie świętych niejedno mają „imię”. Najczęściej są nimi kości, zdarzają się jednak również inne części ciała – włosy, fragmenty serca, a nawet cudownie zachowane mózgi. Są także relikwie drugiego stopnia. To należące do nich przedmioty: sutanny, koszule, okulary, pisane przez nich listy.

Do najbardziej osobliwych i tajemniczych należą jednak relikwie krwi. Niektóre z nich są zwykłymi zaszniętymi skrzepami, ale są i takie, które zachowują się tak, jakby wciąż... żyły. Od wieków ciekawskich przyciągają znajdujące się w Neapolu relikwie krwi św. Januarego, które regularnie zmieniają swój stan skupienia ze stałego w ciekły i odwrotnie. Nad tajemnicą tej niezwykłej przemiany wciąż pochylają się teologowie i naukowcy.

Ja i Agnieszka Gracz postanowiliśmy podążyć ich śladem. Naszym religijnym śledztwem objęliśmy jednak również podobnie się zachowującą krew św. Patrycji, św. Pantaleona, św. Wawrzyńca i św. Cyriaka.

Aby zgłębić te tajemnice, podróżowaliśmy do Włoch i Hiszpanii, odwiedziliśmy Neapol, Madryt, Amaseno, Mugnano del Cardinale i Torre Le Nocelle. Przyglądaliśmy się relikwiarzom, „przesłuchiwalismy” świadków – teologów, dziennikarzy i naukowców, szperaliśmy w rozlicznych źródłach...

Zabieramy Cię zatem, drogi Czytelniku, w podróż, podczas której poznasz nie tylko niezwykle „krwawe” relikwie, frapujące historie dotyczące ich pochodzenia oraz świętych, do których one przynależą, argumenty naukowców próbujących rozwikłać ich zagadkę, ale także wiele innych fascynujących miejsc, ciekawych ludzi, gorących klimatów i intrygujących tematów...

ROZDZIAŁ I

**W NEAPOLU
ZE ŚW. JANUARYM**

Pierwsza zza masywnych, otwartych na oścież drzwi neapolitańskiej katedry wyłoniła się św. Rita. W nieśmiałych promieniach majowego popołudniowego słońca prezentowała się nad wyraz godnie, ba! olśniewająco. Schodziła po schodach powoli i z godnością. Lekko przygarbiona, z miłością spoglądała na trzymany w dłoniach duży krucyfiks. Jeśli ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości, że to ona, rozwiął je anonsujący ją, stojący na czerwonym podium kapłan. Została powitana falą oklasków zgromadzonych przed świątynią wiernych. Chór zaintonował fragment hymnu *Kościół Zmartwychwstałego*.

Po niej w stroju ksieni i z pastorałem w ręku pojawiła się św. Gertruda, mistyczka z niemieckiej Helfty, a tuż za nią dzierżąca palmę w dłoni św. Łucja z Syrakuz. Smętnie spoglądały na nas niesione przez nią na tacy... niebieskie oczy, symbol jej męczeństwa. Potem kapłan zaanonsował św. Marię Franciszkę od Pięciu Ran, pierwszą neapolitankę wyniesioną do chwały ołtarzy. I choć – z twarzą pooraną zmarszczkami i wychudłą od ascezy – nie była piękna, jej przybycie wywołało spory aplauz. Wiadomo, swojaczka.

Po niej – zamiast zapowiadanego św. Alfonsa Liguorigo – tuląc Dzieciątka Jezus w ramionach, wyszedł ze świątyni św. Jan Józef od Krzyża, mało

znany poza Neapolem franciszkanin z przełomu XVII i XVIII wieku, patron wysepki Ischia. Podążający za nim z regułą zakonu pod pachą założyciel redemptorystów, najwyraźniej chciał spłatać wszystkim figła, zamieniając się z nim miejscami.

Następny, w srebrno-złotej szacie z przedstawieniami obracających się w gruzy budynków, pojawił się w drzwiach znany mi biskup i męczennik św. Emidiusz. Znany, bo ten patron chroniący przed trzęsieniami ziemi – choć do dziś nie mogę pojąć, dlaczego właśnie on – w pozie leżącej na wznak znajduje się w rzeźbionym relikwiarzu pod głównym XIX-wiecznym ołtarzem bazyliki Dominikanów w moim rodzinnym Krakowie.

Potem ukazywali się kolejno: bohater hucznie obchodzonego w Neapolu styczniowego święta – św. Antoni Opat, św. Klara z Asyżu z monstrancją w dłoni, biskup Neapolu św. Euzebiusz, św. Filip Neri z płonącym sercem, św. Teresa z Ávili i założyciel dominikanów św. Dominik Guzman. Sporo braw zebrała nieznana szerzej poza Neapolem św. Patrycja w złotej koronie na głowie i z lilią w dłoni. Święty teatyn Andrzej z Avellino kroczył przed patronem Kalabrii św. Franciszkiem z Paoli. Za nimi w drzwiach katedry pojawiła się Ta najcudowniejsza i najpiękniejsza, Ta, która wśród ludzi nie ma sobie równych, Dziewica, Matka i Królowa – Niepokalana z półksiężycem u stóp i wieńcem z dwunastu złotych gwiazd nad głową. Przywitano Ją nie tylko oklaskami i śpiewem, ale także modlitwą.

BOHATER WYCHODZI NA SCENĘ

Myślicie, że opowiadam Wam swój sen? Nie, to wcale nie był sen. W sobotę 6 maja 2017 roku ja i towarzysząca mi w znacznej części mojej podróży śladami krwi świętych Agnieszka staliśmy na schodach katedry w Neapolu, podziwiając niezwykłą paradę, bo święci Pańscy naprawdę przed nami paradowali, tyle że wyobrażeni za pomocą masywnych, pięknie rzeźbionych, srebrnych popiersi (*busto reliquiario*). Ba! obecni byli nie tylko duchowo, ale również cieleśnie, bowiem w każde z popiersi lub – tak jak w przypadku św. Rity czy św. Marii Franciszki – w całą postać wkomponowane było małe oszklone „oczko” z fragmentem doczesnych szczątków każdego z nich.

Tym razem to nie Maryja była „gwoździem programu”. Jej pojawienie się nie ostudziło emocji. Ludzie czekali na innego bohatera wieczoru. Zanim nadszedł, krótką mowę wygłosił gospodarz diecezji kard. Crescenzo Sepe. Kiedy skończył, stało się wreszcie to, na co tak długo czekano. W relikwiarzu zawierającym ampułkę z jego krwią oraz w najpiękniejszym i najcenniejszym, odzianym w biskupie szaty *busto* skrywającym jego czaszkę, wyszedł on – św. January, największy i najważniejszy patron Neapolu. Towarzyszyli mu karabinierzy w galowych mundurach, z fantazyjnymi kapeluszeniami na głowach.

Inni święci, nawet sama Maryja, byli tego dnia jedynie niebiańską świtą św. Januarego. W jego orszaku znajdowała się jednak nie tylko owa wyniesiona z wielką pompą „zakuta” w srebro mocna reprezentacja

kilkunastu z pięćdziesięciu dwóch (!) współpatronów miasta (chyba nie ma ich tylu żadne inne miasto na świecie; we Włoszech, po Neapolu, sytuuje się Wenecja z dwudziestoma pięcioma patronami), piastujących tę funkcję w różnych latach i epokach, ale także wielu innych świętych niesionych przez licznie przybyłych duchownych w mniejszych relikwiarzykach.

Święci schodzili wolno i majestatycznie i ustawiali się przy czekających na nich sztandarach. Na via Duomo formowała się wielka procesja.

PROSTO Z... MOSTU NA RZECIE KWAI

Miałem niebywałe szczęście. Ludzie niosący wspinały relikwiarz ozdobiony wielkim południowoamerykańskim szmaragdem, zawierający tekę z ampułkami z krwią św. Januarego zatrzymali się tuż koło mnie. Dzieliła nas tylko barierka. Wychyliwszy się nieco, podziwiać mogłem więc nie tylko relikwiarz, ale również wypełniającą ampułkę ciemnoczerwoną cieczą. „Porusza się? Nie porusza?” – zastanawiał się głośno jeden ze stojących za mną Włochów. „Porusza się” – stwierdził w końcu, przekonując wszystkich naokoło, że udało mu się dostrzec niewielkie wahnięcie się poziomu krwi. Miałem co do tego poważne wątpliwości.

Kiedy po jakichś dziesięciu minutach św. January ze swoją czaszką i krwią dołączył wreszcie do pozostałych świętych, orkiestra karabinierów zaczęła grać... Tu-ru tu-ru-ru tu tu tu – zagrzmiały dęciaki, a potem

zadzźwięczały talerze i zadudnił bęben. Przecież to... No nie... Nie mogłem uwierzyć... Ależ tak... *Most na rzece Kwai*. Muzyka Malcolma Arnolda. Dlaczego *Most na rzece Kwai*? – zachodziłem w głowę. No cóż, może na tę samą nutę śpiewa się jakąś neapolitańską religijną pieśń. Kto tam rozgryzie ludzi, którym tylko fiesty w głowie. Nie próbowałem nawet.

Niosący *busty* zaczęli... podrygiwać do rytmu i wreszcie się zaczęło. Najpierw majestatycznie nad głowami wiernych zaczął płynąć krzyż, potem ruszyli święci, a za nimi duchowni i oficjele – przedstawiciele władz miasta, grupy najważniejszych czcicieli i promotorów kultu św. Januarego, czyli członkowie Deputacji i Komitetu, kapłani i arcybiskup Neapolu kard. Crescenzo Sepe wraz z biskupami. Po nich wyruszyli wreszcie niosący relikwie świętego – krew w relikwiarzu i popiersie z jego głową. Na końcu sunęli liczni neapolitańscy wierni.

Procesja przeciskała się wąziuteńkimi uliczkami historycznego centrum Neapolu. Uczestnicy kluczyli pomiędzy śmigającymi jak gdyby nigdy nic skuterami i autami, mijali się z przebijającymi się pod prąd indywidualnymi turystami, a nawet całymi wycieczkami. Policja nie kierowała ruchem, ale nikomu to jakoś specjalnie nie przeszkadzało.

Nad naszymi głowami powiewało suszące się pranie – bielizna, prześcieradła, ręczniki, koszulki małych piłkarzy z nazwiskami ich idoli (byli wśród nich także grający w barwach SC Napoli Polacy – Milik

i Zieliński). Niektórzy ludzie machali nam z balkonów. „Niech żyje św. January!” – wykrzykiwali.

Po *Moście na rzecze Kwai* orkiestra nie zagrała już żadnych innych świeckich melodii, a idący w procesji wierni zaczęli odmawiać litanie do św. Januarego. Tak szliśmy noga za nogą via Duomo, via Tribunali, via delle Zite, via Forcella, via San Biagio dei Librai (podaję to dla tych, którzy lubią sprawdzać wszystko na mapie!). Zatrzymywaliśmy się kilka razy – przed parafialnymi świątyniami św. Agrypina, św. Filipa i Jakuba i św. Dominika. Z kadzielnicami w dłoniach, przy dźwiękach kościelnych dzwonów witali tam św. Januarego i kard. Sepe zarówno proboszczowie, jak i lokalne kopie *busto*.

KREW SIĘ ROZPUŚCIŁA!

Po niespełna godzinie procesja, zwana też paradą, zgodnie z tradycją dotarła do jednej z najpiękniejszych świątyń miasta – franciszkańskiej bazyliki św. Klary. Popiersie świętego spoczęło na specjalnie przygotowanym miejscu po lewej stronie ołtarza, a relikwiarz z krwią – po prawej.

Kiedy gwar tłumu wiernych wreszcie nieco ucichł i wszyscy znaleźli już kawałek przestrzeni dla siebie, rozpoczęły się główne uroczystości. Ich najważniejszym punktem była Msza Święta, której przewodniczył arcybiskup Neapolu kard. Crescenzo Sepe. Dopiero po niej rozpocząć się miał ceremoniał, który wśród tłumów wiernych zgromadzonych w kościele św. Klary wzbudzał największe emocje.

Zanim to jednak nastąpiło – tuż po zakończeniu Mszy Świętej – kard. Sepe przekazał relikwiarz z fragmentem kości czaszki św. Januarego duchownym prawosławnym z Białorusi (relikwia trafiła do katedry w Soligorsku).

Potem odmówiono specjalne modlitwy. Następnie kardynał wziął do ręki tekę z ampułkami wyjętą z relikwiarza, obrócił ją w jedną i w drugą stronę... i nic. Choć poruszał tekę – ku rozczarowaniu oczekujących – krew się nie rozpuściła. Po ogłoszeniu tego ponowiono modlitwy, po których hierarcha znów kilka razy przechylił tekę na boki, spojrzął na ampułkę i się uśmiechnął. Zgodnie ze zwyczajem, stojący obok niego przedstawiciel Deputacji dr Mariano Bruno, machając białą chusteczką, obwieścił wszystkim obecnym radośną wieść: krew się rozpuściła. Rzesza wiernych zareagowała na tę wieść burzliwymi oklaskami i okrzykami. Wielu odetchnęło z ulgą, bowiem poprzednim razem – w grudniu – nie doszło do cudownej przemiany, co w powszechnej opinii oznaczało, że miastu, a nawet światu grozi jakieś poważne niebezpieczeństwo.

DESZCZ KWIATÓW I PTASZKÓW TYSIĄCE

Ponad sto lat temu majowe uroczystości wyglądały nieco inaczej. Tekę z krwią wyjmowano z relikwiarza nie o godzinie 17.00, ale już od rana modlono się o cud. 4 maja 1901 roku w wydarzeniu tym uczestniczył nasz rodak, autor *Chłopów*, noblista Władysław Stanisław Reymont.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	3
ROZDZIAŁ I	
W NEAPOLU ZE ŚW. JANUARYM	7
Bohater wychodzi na scenę	11
Prosto z... <i>Mostu na rzece Kwai</i>	12
Krew się rozpuściła!	14
Deszcz kwiatów i ptaszków tysiące	15
Biskup męczennik	19
Krew na kamieniu?.....	26
W piekle Solfatary	30
Światło w mroku katakumb	34
Katedra i kaplica	42
Deputacja i krewkie „krewne”	46
Kochana „żółta twarz”	49
21 610 skarbów	54
Żądni krwi.....	59
Krew znaczy życie.....	63
To tylko relikwia	67
Krew – tak, cud – nie?.....	71
„Krwawa” polemika	76
Badacz na tropie	81
Nauka a wiara.....	86
ROZDZIAŁ II	
ŚWIĘTA PATRYCJA OD ŚW. GRZEGORZA	91

ROZDZIAŁ III

MIASTO KRWI	101
--------------------------	------------

ROZDZIAŁ IV

KREW – POMIĘDZY MEDYCYNĄ A TEOLOGIĄ ...	115
--	------------

Co wiesz o krwi?.....	117
-----------------------	-----

Krew i Eucharystia	121
--------------------------	-----

ROZDZIAŁ V

W MADRYCIE ZE ŚW. PANTALEONEM.....	125
---	------------

„Krwawa” wigilia w klasztorze Wcielenia	129
---	-----

Lekarz i cudotwórca	133
---------------------------	-----

Niezwykła przemiana.....	139
--------------------------	-----

Alchemiczne podróbki	150
----------------------------	-----

Relikwiarzy wielka moc	154
------------------------------	-----

Tradycje i łaski	157
------------------------	-----

Rzut oka na Ravello.....	161
--------------------------	-----

ROZDZIAŁ VI

W CIENIU ALMUDENY I ŚW. IZYDORA.....	171
---	------------

Kościół męczenników	179
---------------------------	-----

Nasza madrycka donkiszoteria.....	182
-----------------------------------	-----

Po mleko do... Prado	183
----------------------------	-----

Na tropach św. Wawrzyńca	186
--------------------------------	-----

Chrześcijaństwo „zunamunizowane”	188
--	-----

ROZDZIAŁ VII

OD ŚW. WAWRZYŃCA... ..	191
-------------------------------	------------

Święty Wawrzyniec z rusztu.....	193
---------------------------------	-----

Jak „Boży tramp”	201
------------------------	-----

Z nosem w relikwiarzu	206
-----------------------------	-----

Ze św. Jackiem na procesję	212
----------------------------------	-----

Tłuszcz czy krew?	217
Nie tylko w sierpniu	222
Digitus Dei est hic!	224
ROZDZIAŁ VIII	
TORY DO NIEBA.....	227
Mała wielka twardzielka	231
Relikwie w manekinie	237
Krew z... krwi i szkła	240
Pokutnicy i bieg z figurą	244
ROZDZIAŁ IX	
PAL(IĆ) LICHO – JADĘ DO TORRE!.....	251
Krwi ci tutaj dostatek	255
Kobieta w czerni i Enrico Polonia.....	257
Cyriak – wzięty egzorcysta.....	259
Krew z... głowy?	263
Sanktuarium pełne cudów.....	266
NA ZAKOŃCZENIE.....	275
Papież z Polski, Symforoza i trudne pytania	275
OSTATNI, KTÓRZY BĘDĄ PIERWSZYMI.....	285
BIBLIOGRAFIA.....	289